



Na cześć  
ADAMA ASNYKA

W DNIU JUBILEUSZU  
14. XII. 1896.



istrzu! niech żyje twoja lutnia złota,  
Na której struny światłem tęczy skrzą;  
Niech żyje cudna twej myśli robota,  
Promieniejąca wyobraźni grą;  
Niech żyje moc Twa, co złamanym siłom,  
Kaze iść naprzód! naprzód — i na wyłom.



Niech żyje duch Twój, co pośród odmetu,  
Wśród fal zwichrzonych przez zagładny prąd,  
Jest jak latarnia morska dla okrętu  
Drogę do lądu wieszcząca — i ląd...  
Żyj! woła naród, któremuś w ofierze  
Poeta, życie swe niósł, jak rycerze!



Żołnierz rozpaczny i smętny wygnaniec,  
Z milionem bólów wcielonych w Twój ból:  
Tyś był „jak kamień rzucony na szaniec“,  
Ani zeszedłeś kiedy krokiem z pól,  
Gdzieś stanął, dumny i mężny chorąży —  
Patrz! oto zastęp młodych do Cię dąży!...





W Twych ustach, w których dźwięczy szept kochanki  
I szmer powiewny cyprysów, gdy chcesz:  
Grzmi piorun, kiedy na forteczne blanki  
Idziesz, wódz hufca i obrońca leż,  
A w ręce Twojej lutnia się zamienia  
W miecz z kutej stali i w różgę z płomienia!



Jako kolumna Zygmunta w Warszawie,  
Dymem czerniona dział i myta krwią —  
Stoisz, na gwałty patrząc i bezprawie,  
I ręce kładziesz na serca, co drżą  
W trwodze, i oczy wytyżając wieszczę  
W przyszłość, ludowi mówisz: Żyje jeszcze...



Więc „niechaj żywi nie tracą nadziei“ —  
Wołasz — i twogi precz odpędzą chłód!  
Niech w epok zmiennej wieczyście kolei,  
Jaki czas niesie, podejmują trud!  
I naprzód idziesz, syn i spadkobierca  
Ogromnej duszy i wielkiego serca.



Temu tłumowi, tym „zjadaczom chleba“,  
Ty, kołysany przez piór orlich szum,  
Gdzieś, z pod słońcami huczącego nieba,  
Nigdyś nie krzyknął pogardliwie: tłum!  
Aniś się z gniewem odwrócił od cieśni  
Dusz i serc tłumu — „królewski syn pieśni“.

A jeśli kiedy rzucisz mu z wyżyny  
Goryczy słowo i szydery śmiech:  
To, bo Cię bolą jego nędzne czyny,  
To, bo chcesz karcieć jego błąd i grzech,  
To, bo w tym wielkim i skłębionym tłumie,  
Nikt czuć rycersko nie chce — i nie umie!



Jesteś!... A przecież Twoja myśl skrzydlata  
Ma swój kraj pełen ogrodów i łąk,  
Ma swe przestrzenie nieziemskiego świata,  
I swoich marzeń nadobłocznych krąg,  
I pójść by mogła, daleka od boju,  
Spoczywać w sławy szerokiej spokoju.



Ale Ty, granie ojezystych obrońca  
I sprawiedliwych hasel wierny druh:  
Ze stanowiska nie schodzisz do końca,  
A Twój wysoki i promienny duch  
Do końca świecić będzie nad głębiami,  
Wypelnionemi krwią, potem i łzami...



Mistrzu! Te laury, co Twą głowę wieńczą,  
Te — nie uwiędną nigdy! Z Twoich słów,  
Tętniących męstwem i mocą młodzieńczą,  
Przyszłych pokoleń wychowa się huf —  
I Ciebie, wielki poeto, powoła  
Do narodowych pamiątek kościoła...

*Kaz. Tetmajer.*

